

# Tania żywność drogo kosztuje

21 kwietnia 2008

**– Konsumentom coraz częściej proponuje się gotowe produkty, całkowicie już przerobione. Coraz słabiej znamy więc podstawowe składniki, które spożywamy. Czy nie powoduje to strachu o nasze zdrowie?**

José Bové: Z pewnością. W przypadku, gdy odległość pomiędzy miejscem produkcji a miejscem konsumpcji zwiększa się coraz bardziej, z konieczności wydłuża się również proces konserwacji. Trzeba też dodać do tego wielostopniową obróbkę produktów, ich chłodzenie itp. Pamiętajmy też, że produkt jest bardzo rzadko konsumowany w takiej postaci, w jakiej wychodzi z gospodarstwa. Jest on ciągle przerabiany, częstokroć zmieniany, aż przybiera postać gotowego dania, które można spożyć w domu, bez konieczności jakiegokolwiek dodatkowego wysiłku. Rolnik został bardzo szybko uznany przez przemysł spożywczy za dostarczyciela surowca, którego cechy muszą odpowiadać wymogom produkcji, a nie preferencjom konsumentów. To zupełnie co innego i ludzie już nie kupują produktów w swojej pierwotnej formie. Ujednolicenie gotowych wyrobów i żywienie masowe, tak często banalizowane ze względu na oszczędności finansowe mu towarzyszące, są dwiema stronami tego samego medalu. Ludzie często niepokoją się kupując gotowe dania. Mówią sobie jednak, że smak ten jest już im znany i przynajmniej wiedzą, czego mogą spodziewać się w foliowym opakowaniu. To równocześnie oszczędność czasu i pieniędzy. Ten fenomen kulturowy jest stale stymulowany. Nie ma już przekazywania sztuki żywienia i przyrządzania posiłków. Jest to równocześnie utrata korzeni – rodzinnych, związanych ze swoim miejscem na Ziemi. Ten sposób życia nie ma nic wspólnego z zakorzenieniem w konkretnym terenie, z określoną kulturą. W efekcie ludzie żyją jak gdyby „poza ziemią”. /.../

François Dufour: Ludzie już nie uświadamiają sobie, czym jest nasze pożywienie i skąd ono pochodzi. Dziś rolnictwo jest

coraz bardziej lekceważone, co powoduje, że pożywienie jest bardzo ujednolicone. Oddaliliśmy się od tego związku, jaki istnieje pomiędzy człowiekiem, a tym, co on spożywa. Produkcja zbóż, stanowiąca podstawę wyrobu chleba, tak bardzo została uprzemysłowiona, że ludzie nie znają związku, jaki istnieje między człowiekiem a naturą. Świadome odżywianie zostaje zastąpione „napychaniem się” byle czym. Dotyczy to niestety również gospodarstw wiejskich.

José Bové: Znam pewnego rolnika, który nagle znalazł się w dużych kłopotach finansowych. Był to poważny hodowca zbóż. W pewnym momencie zbankrutował i zaczął korzystać z posiłków oferowanych biedakom przez pomoc społeczną, mimo że mieszkał na farmie. Zatracił na tyle zdolność refleksji, że nie pomyślał o tym, aby założyć sobie ogródek z warzywami. Przecież to jest niesłychane u rolnika! Ci ludzie, nastawieni na jednorodną produkcję zbóż, stracili zupełnie świadomość faktu, że przecież stoją obiema nogami na swoim terenie i że z tego kawałka ziemi mogą wyżyć! Żyjąc na wsi, nawet w sytuacji bardzo trudnej, zawsze można założyć sobie ogródek, zasadzić jarzyny, wyhodować jakiś drób, a nawet prosiaka. W efekcie doszliśmy do tego, że nasza codzienna egzystencja nie ma już nic wspólnego z ziemią, z otoczeniem, w którym żyjemy.

François Dufour: Wielu rolników już od dawna nie ma ani ogrodu warzywnego, ani drobiu. Przypominam sobie mój pobyt w 1968 roku w Le Loiret. Było to gospodarstwo posiadające 130 hektarów ziemi obsianej zbożami. Nie było tam ani kur, ani królików. Spytałem ich więc: jak to się dzieje, że nie macie przynajmniej kilku kur dla siebie? Odpowiedzieli mi: a co byśmy z nimi zrobili podczas miesiąca wakacji? Zdarzają się jeszcze gorsze przypadki. Znam rolników produkujących drób przemysłowy, którzy nie decydują się dać swoim dzieciom do jedzenia tego, co sami wyhodowali. Wielu rolników z Zachodu ma świadomość tego, że produkuje złą żywność. Robią to jednak nadal, ponieważ takie są wymagania firm, z którymi współpracują.

**– W ciągu 50 lat przeszliśmy od powojennego niedostatku do dzisiejszej nadprodukcji i ryzyka związanego z żywnością. A przecież wszyscy zgadzają się co do tego, że jemy zdrowiej niż kiedyś i żyjemy dłużej. Czy istnieje więc rzeczywiste zagrożenie, czy może raczej mamy do czynienia z psychozą?**

François Dufour: Sposoby i cykl produkcji oraz przepływ kapitałów od dawna stymulowały intensyfikację rolnictwa oraz zwyrodnienia, do jakich ona prowadzi. Przykład mączki zwierzęcej podawanej bydłu ilustruje to najlepiej. Ryzyko było znane już od dawna i badania udowodniały, że trzeba gotować tę mączkę, aby go uniknąć. Chcąc być bardziej konkurencyjnymi, nie zwracaliśmy już uwagi na normy. Oto dokąd nas to zaprowadziło: epidemia BSE wśród krów w Wielkiej Brytanii i przeniesienie choroby, choć jeszcze słabo rozpoznane, na człowieka. Koncentracja dużej ilości zwierząt w tym samym miejscu zwiększa ryzyko epidemii. Aby się zabezpieczyć, zwiększamy ilość podawanych antybiotyków. Można by pomyśleć, że teraz jesteśmy mniej narażeni na choroby wywołane drobnoustrojami niż kilka lat temu. Myślę jednak, że ryzyko jest inne, dużo bardziej rozproszone i o opóźnionym działaniu. Pożywienie jest za bardzo uprzemysłowione, dodaje się do niego różne rodzaje domieszek, barwników, konserwantów, stabilizatorów, związków zatrzymujących wodę itp. W dodatku koncentracja przedsiębiorstw i przydzielanie pewnych etapów produkcji firmom tej samej branży powoduje, że epidemia rozprzestrzenia się natychmiast masowo. Dlatego tak ważne jest znakowanie zwierząt, by można było jak najszybciej interweniować, gdy pojawi się listeria w paszecie lub serze, dioksyny w kurczakach czy ślady benzenu w wodzie mineralnej Perrier itp. Znakowanie jest skuteczne, gdy chodzi o szybką interwencję, ale tak naprawdę nie uspokaja konsumentów. Ryzyko istnieje i strach przed skażoną żywnością będzie się nasilał, bo gdy szuka się możliwości szybkiego wzrostu zysków, to nie można już produkować żywności spokojnie i w naturalny sposób.

**– Wiadomo, że zjawisko uprzemysławiania produkcji żywności nie**

**pozostaje bez wpływu na życie w waszych gospodarstwach.**

José Bové: Dla większości producentów sprowadza się to wszystko do negocjowania ceny dostarczanego przez nich surowca. Weźmy np. cenę mleka krowiego. Kryteria jego wyceny są zupełnie niezależne od jakości produktu przeznaczonego do konsumpcji. Specjalizacja produkcji towarzysząca uprzemysłowieniu rolnictwa powoduje, że traci się z widoku wyrób gotowy. Dotyczy to zarówno rolnika, jak i konsumenta i wszystkich osób pracujących w tej branży. Ujednolicenie, umasowienie produkcji i podział pracy tkwią u źródeł poważnych błędów nowoczesnego modelu intensywnego rolnictwa, narzuconego nam po II wojnie światowej.

**– Krytykujecie model rozwoju rolnictwa francuskiego, a jednak gdyby prześledzić ten proces od 1945 roku, nie mamy się czego wstydzić. Pod koniec II wojny światowej stan wsi francuskiej był mniej więcej taki, jak na początku wieku. Może mieliśmy o kilka traktorów więcej i doprowadzoną elektryczność. Gospodarstwa były jednak nieduże i mało zmechanizowane, często nie miały bieżącej wody i tak niewiele produkowały, że rząd zmuszony był /.../ wprowadzić karty aprowizacyjne. I dopiero w 1950 r. uzyskano produkcję na poziomie przedwojennym. Daleka jednak była ona od tego, aby zabezpieczyć Francję w żywność. Pięćdziesiąt lat później nie tylko staliśmy się samowystarczalni, ale znaleźliśmy się na drugim miejscu w światowym rankingu eksportu żywności, zaraz po Stanach Zjednoczonych.**

François Dufour: Tak, to europejski sukces. Rekonstrukcja Europy Zachodniej, powstanie Wspólnego Rynku Rolnego w 1957 r. oraz stworzenie przepisów prawnych w latach 1960 i 1962 – wszystko to pozwoliło na unowocześnienie rolnictwa. Cele były jasno określone: doprowadzenie do samowystarczalności żywieniowej kontynentu, zaopatrzenie w artykuły spożywcze po jak najniższych cenach i ochrona przed konkurencją na rynku światowym pewnej liczby europejskich artykułów rolnych. Chodziło wówczas o zboża, cukier, mleko, mięso i wino oraz o

zagwarantowanie rolnikom takich samych dochodów, jak mieszkańcom miast. Aby osiągnąć ten cel, Francja wybrała model rozwoju przemysłowego, oparty na specjalizacji i koncentracji upraw oraz tworzeniu branż produkcyjnych. Polityka ta uwieńczona została sukcesem, ale za jaką cenę? Rolnictwo obejmuje ciągle jeszcze połowę dawnego obszaru, ale znajduje w nim zatrudnienie dziesięć razy mniejsza ilość osób niż 50 lat temu. Na tej samej przestrzeni uprawia się dużo więcej niż kiedyś, ale w większości wypadków poniechaliśmy zupełnie stosowania się do zasad agronomii i naturalnych cykliów przyrodniczych. Specjalizacja gospodarstw doprowadziła do „monokulturyzacji” całych regionów, powodując zakłócenia równowagi demograficznej, ekonomicznej i ekologicznej. Stada hodowlane, przestawione na żywienie zbożami, znikły z wielkich obszarów i skoncentrowane zostały głównie na zachodzie kraju. Nie ma ich natomiast zbyt wielu na obszarach górzystych. W zależności od interesu ekonomicznego scalono i zmeliorowano ziemię, usunięto żywopłoty i wyrównano wzniesienia, nie zwracając uwagi, przynajmniej do ostatnich lat, na przeciwwskazania geologiczne, hydrograficzne i klimatologiczne.

José Bové: Polityka rolna, poczynszy od 1957 r., obrała sobie za cel wyprodukowanie wystarczającej ilości pokarmu i wyżywienie ludzi po jak najniższych cenach. Samowystarczalność i bezpieczeństwo w tej dziedzinie były naczelnym i najważniejszym celem europejskiej polityki rolnej. Rzecz w tym, że polityka ta nie uległa zmianie, mimo iż cel został już osiągnięty! Jesteśmy już dawno samowystarczalni, a nie zaniechaliśmy procesu uprzemysławiania rolnictwa. I jest to już teraz tylko produkcja dla produkcji, będąca dodatkowym obciążeniem dla samorządów gminnych, które muszą znaleźć albo zbyt na te towary, albo... pieniądze na wypłacenie odszkodowań za zaniechanie produkcji. /.../ Wspólną Politykę Rolną można by ocenić krytycznie już pod koniec lat 60. W tym czasie bowiem rodzaje produkcji mocno przez nią subwencjonowane, a więc zboża i cukier, ale także mleko i mięso wołowe, przekroczyły

już próg samowystarczalności. Do takiego wniosku doszedł Bernard Lambert [francuski rolnik-związkowiec, jeden z pierwszych krytyków uprzemysłowionego rolnictwa – przyp. red. 0.]. Żądał więc polityki, która by panowała nad produkcją i domagał się określenia górnej granicy pomocy finansowej otrzymywanej przez poszczególne gospodarstwa. W sierpniu 1969 r. zwrócił się on w tej sprawie do Sicco Mansholta, Komisarza Europejskiego ds. Rolnictwa, który bronił tej polityki wszelkimi sposobami. Ale tak samo jak Edgar Pisani, minister rolnictwa od 1962 r. i autor modernizacji w tej dziedzinie, Mansholt będzie czekał aż do początku lat 80., by wyrazić się krytycznie o tym liberalnym systemie wspierania rolniczej produktywności.

François Dufour: Interesujące byłoby przeanalizowanie, jaki jest rzeczywisty koszt tego typu rolnictwa. My mówimy naszym dzieciom, żeby oszczędzały i starały się produkować towary o przystępnych cenach... Kiedy kupuje się mięso zwierzęcia karmionego soją z importu, płaci się oczywiście mniej, ale nie znaczy to, że dokonuje się oszczędności. Płacimy przecież podatki, które wpływają do europejskiej kasy dotującej produkcję zbóż przeznaczonych na eksport. Dorzucić jeszcze trzeba koszt niszczenia rolnictwa w krajach produkujących tę soję, np. w Brazylii. W końcu trzeba zdać sobie sprawę ze spustoszeń o charakterze społecznym, ekonomicznym, a także ekologicznym, powodowanych przez ten rodzaj rolnictwa. To nigdy jeszcze nie było wliczane w ceny artykułów spożywczych. Płacimy 10 franków za kilogram kurczaka, ale nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile każdy taki kilogram spowodował negatywnych następstw. A rachunek jest płacony przez całe społeczeństwo.

Tłumaczenie: Ewa Kubasiewicz-Houee

Źródło: [„Obywatel” nr 4 \(8\) 2002](#)